

Krakowskie malarze

Nazywano ją piękną zośką nie bez powodu.

Krakowskie malarze chętnie zapraszali ją do swoich pracowni.

Renoma modelki nie zapewniła jednak bajecznego życia.

Uroda była w tym przypadku największym błogosławieństwem, ale zarazem przekleństwem.

Kobieta przez kilka lat żyła w strachu o swoje życie.

Myślała, że w końcu uwolniła się z piekła.

Złe fatum jednak dalej nad nią wisiało.

Zanim przejdziemy do przedstawienia sprawy pięknej zośki,

komunikat dla tych, którzy chcieliby słuchać kreminatorium częściej

i oczekują więcej odcinków o polskich sprawach.

Stworzyłem specjalną serię Mordercy.pl i dziś ma ona premierę w Epic Go,

aplikacji, która jest partnerem i sponsorem tego odcinka.

Przedstawię w niej sylwetki największych seryjnych sprawców w historii naszego kraju.

Tuchlin, knychała, Arnold lub Kot.

Te nazwiska na pewno nie są Wam obce.

Zresztą zdarzało się nawet, że te postaci przewijały się w moich materiałach,

ale jak dotąd nie poświęciłem tym sprawom pełnego odcinka podcastu.

W nowej serii w Epic Go usłyszycie głosy nowych lektorów,

nową ścieżkę dźwiękową i co najważniejsze.

Odcinki są zdecydowanie dłuższe od standardowych, bo każdy trwa ponad godzinę.

Na sali sądowej członkom rodzin swoich ofiar.

Posłuchacie o szczegółach zbrodni, jakich dokonali najwięksi polscy devianci.

Poznacie kulisy śledztw, które doprowadziły do ich schwytań.

Kryminatorium Mordercy PRL.

Pierwszy odcinek nowej serii, od dziś dostępny jest w aplikacji Epic Go.

Kolejnych materiałów wypatrujcie co tydzień.

I jeszcze ważna informacja.

Z kodem PRL możecie skorzystać z Epic Go za darmo przez 30 dni.

Kod jest ważny do końca sierpnia tego roku.

Informacje, jak skorzystać z kodu i posłuchać mojej nowej serii już teraz za darmo znajdziecie w opisie podcastu.

Serdecznie zapraszamy.

Kryminatorium.

Otwieramy Akta Tajemnic.

Tamtego dnia większość mieszkańców dębni,

wówczas wsi znajdującej się pod Krakowem,

dziś jednego z tamtejszych osiedli spędzała czas poza domem.

Pogoda sprzyjała i zachęcała do wyjścia na świeże powietrze.

Zwłaszcza, że była niedziela, a to oznaczało wolne od pracy dla każdego.

Zarówno właściciela gospodarstwa, jak i jego parobka.

Odpoczynek po cało tygodniowej charówce stanowił pewnego rodzaju obowiązek

w myśl trzeciego przykazania z dekalogu pamiętaj, abys dzień święty święcił.

Wielu z nich zauważyło idącą przez wieś kobietę.

Doszc dobrze ją znali i zawsze przykuwała ich spojrzenia.  
Jej twarz już z daleka robiła wrażenie.  
Nikogo nie dziwiło, że artyści z miasta prosiliby dla nich pozowała.  
Inne panie czasami czuły się przy niej nieco nieswojo.  
Dła młoda i nadzwyczajnie piękna.  
Choć urodziła czwórkę dzieci, jej ciało w ogóle tego nie zdradzało.  
Niektóre oddałyby wszystko, by tak wyglądać.  
Jednak i tak nie chciałyby znaleźć się w jej skórze.  
Zastanawiano się, po co znowu przyszła.  
W końcu uciekła, miała przychodzić raz w miesiącu.  
W tym tygodniu widzieli ją już dwa razy.  
Dostrzegli, jak mężczyzna wyszedł i wziął ją w ramiona.  
Po chwili oboje zniknęli we wnętrzu zaniedbanego domu.  
Mieszkańcy rozmyślali o tym jeszcze przez chwilę.  
Potem każdy z nich wrócił do własnego życia i problemów.  
Nie wiedzieli, że widząc Zofię, paluch po raz ostatni.  
15 maja 1927 roku.  
Kilka dni później jej matka przyszła do prokuratury okręgowej w Krakowie.  
Zgłosiła zaginięcie córki.  
Zofia nazywana przez bliskich zośką nie należała do osób,  
które mogły wyjechać bez słowa.  
Nie pozwoliłaby sobie na to z kilku powodów.  
Po pierwsze, wychowywała dwójkę małych dzieci.  
Ojciec nie uczestniczył za bardzo w ich życiu.  
Modelka nigdy nie pozostawiłaby ich na dłużej niż kilka godzin,  
a tak wtedy się stało.  
Zdaniem najbliższych już ten fakt wzbudzał niepokój.  
Po drugie, jej sytuacja finansowa wykluczała możliwość wyjazdu.  
Gdyby już faktycznie zdecydowała się na taki krok, musiałyby mieć na to środki.  
Co prawda, zośka trochę dorabiała i od czasu do czasu dostawała alimenty od męża.  
Ale i tak, większość pieniędzy przeznaczala na wynajem pokoju i inne sprawy bieżące.  
Rodzina wysnęła własne przypuszczenia. Co mogło się wydarzyć?  
Matka zaginionej kobiety bardzo bała się o córkę.  
Miała obawy, że ona nie żyje.  
Tylko w ten sposób tłumaczyła jej zniknięcie.  
Podejrzewała nawet, kto mógłby tego dokonać.  
W życiu 28 latki był pewien mężczyzna,  
który słynął z agresywnych i nieprzebidwalnych zachowań.  
Od razu zmobilizowano policjantów do akcji poszuki wawczej.  
Postępy nadzorował sędzia śledcze.  
Niegdyś istniała taka instytucja w polskim prawie karnym.  
Jego zadaniem było m.in. zbadanie okoliczności sprawy.  
W tym celu np. przeprowadzał oględziny miejsc i przesłuchiwał świadków.  
Szukano dowodów, a przede wszystkim zwłok.

Zmartwiona Matka mogła mieć rację.  
Jeśli Zoska naprawdę nie żyła,  
to jej ciało od kilku dni leżało gdzieś w krzakach lub w wodzie.  
Stróże prawa nie chcieli też wykluczyć innych możliwości.  
Poszukiwaną uznawano za nadzwyczajnie piękną kobietę.  
Czy uroda i wdzięk okazały się gwoździem do trumny?  
Czy być może ktoś ją uprowadził i przetrzymywał?  
Na początku należało ustalić kilka podstawowych faktów.  
Postawiono kluczowe pytanie.  
Kim jest zaginiona?  
Zofia urodziła się w 1899 roku.  
Stan cywilne mężatka, dzieci, dwie córki.  
Kobieta miała długie, ciemne włosy,  
niebieskie oczy oraz idealne proporcje twarzy.  
Kilkukrotnie we wczesnych latach zasugerowano jej,  
że malarze z pewnością docenili by te atuty.  
Matka dziewczyny niegdyś pracowała jako modelka.  
Nadal miała znajomości w malarskim kręgu  
i pewnego dnia postanowiła je odpowiednio wykorzystać.  
Przedstawiła córkę kilku artystom, których oczarowała uroda Zosii.  
Przyszło jej żyć w czasach, w których los kobiety był z góry przesądzony.  
Zwłaszcza jeśli nie pochodziły z bogatych domów.  
Większość jej koleżanek wcześniej wyszła za mąż  
i urodziła gromadkę dzieci.  
Ona sama również się nie udziła, że ucieknie od swojego przeznaczenia.  
Matka po cichu liczyła jednak na to,  
że córka będzie wjeść lepsze życie.  
W Krakowie nie brakowało pięknych dam,  
ale to właśnie młodą chłopką z pobliskiej wsi  
zainteresowali się wybitni i cenieni malarze.  
Dla Wojciecha Kossaka czy Piotra Stachewicza została muzą.  
Uwiecznili jej piękno i wdzięk na swoich płótnach.  
Z czasem zaczęto mówić na nią piękna zośka.  
Już pod koniec XIX wieku w sztuce narodził się trend nazywany chłopomanią.  
Artyści o arystokratycznych korzeniach wyrażali fascynację życiem chłopów  
z dala od głośnego i zepsu tego miasta, w zgodzie z naturą.  
Portretowali osoby wykonujące codzienne czynności,  
jak np. praca w polu.  
Równie chętnie malowano obrazy przedstawiające kobiety w strojach ludowych.  
To właśnie do takich dzieł najczęściej pozowała zośka.  
Jednak osiem lat starszrodniej Maciej Paluch,  
początkowo narzeczony, a później mąż, nie rozumiał sztuki.  
Nawet te dzieła, które przedstawiały jego ukochaną, nie robiły na nim wrażenia.  
Krzywił się za każdym razem, gdy zośka jechała do Krakowa.

Fakt przynosiła pieniądze do domu i każda suma ratowała ich niewielki budżet. Mimo to targwały nim emocje i obawy, że ona pewnego dnia zostawi go dla kogoś bogatego i wykształconego. Jego prosty szefc nie mógł jej zapewnić życia jak z bajki. Wielu bogatych gentlemanów chętnie by to zrobiło, byle tylko mieć przy swoim boku kobiety taką jak ona. Zwłaszcza, że aspiracje niektórych z nich wykraczały po zamalowanie portretów. Zdarzali się tacy, którzy poślubili proste kobiety ze wsi, bo wówczas taka była moda. Zośce z kolei, przynajmniej na początku, odpowiadało to, co mógł zaoferować jej Maciej. Nie myślała o tym, by związać się z kimś innym. Nigdy nie dała mu podstaw, by czuł się zazdrosny. Odrzucała wszelkie propozycje związane z pozowaniem do aktów. Choć to z pewnością przyniosłoby jej więcej gotówki, zraniłoby jej partnera. W 1921 roku pobrali się, zamieszkali w Dłubni. Dom i gospodarstwo należało w większości do niej. Chodowali zwierzęta, m.in. bydło. Panował tam jeden wielki chaos. Mężczyzna nie miał talentu i cierpliwości do prowadzenia gospodarki. Praktycznie w ogóle nie dbało porządek. Wszystko było na barkach żony, która musiała stać na rżęsach, by zadowolić męża. Pożęstwo spało nawet w jednej izbie ze zwierzętami. Maciej przez długi czas ukrywał swoją prawdziwą naturę. Udawał troskliwego i czulego. Wkrótce po ślubie uległo to zmianie. Nie powtarzał już, jak bardzo ją kocha. Jego zachowanie sugerowało coś zupełnie przeciwnego. Uważał, że jako pan domu i mąż zośki ma prawo nią dyrygować. Jeśli czegoś zarządał, kobieta musiała dostosować się do jego słów. Miał za to niebywały talent do robienia bałaganu, którego oczywiście nigdy sam nie posprzątał. Dynamika ich związku była zgodna z ówczesnymi przekonaniem, opartymi na rolach płciowych, przynajmniej w teorii. Mężczyzna pracował i utrzymywał rodzinę. Żona wychowywała dzieci i wykonywała wszelkie prace domowe. Maciej nie pomagał zośce w codziennych obowiązkach, pomimo że ona też pracowała. Jego postawa uchodziła wówczas za normalną. Niektórzy powiedzieliby pewnie, że nie wypada porównywać pracy szefca i właściciela gospodarstwa do pozowania malarzą. Mimo to ona czuła się przepracowana i coraz bardziej oddalała się od małżonka. Krzyki w ich domu były czymś na porządku dziennym. Zofia już po której z kolei kłótni domyśliła się, że to tylko kwestia czasu aż ją uderzy. Nie musiała na to długo czekać. Pewnego dnia doszła do tego przemoc seksualna, jednak wtedy nikt by tak tego nie nazwał. Powszechnie uważano, że żona ma względem męża pewne obowiązki. Nie mogło odmówić mu współżycia.

Dosia wydała na świat czwórkę dzieci.  
Ledwo zdążyła dożyć do siebie po jednym porodzie, a już była w kolejnej ciąży.  
Dwoje pociech zmarło w wyniku ciężkiej choroby, co załamało młodą matkę.  
Kobieta jednak w dalszym ciągu miała dla kogo żyć.  
Rodzina finansową nie radziła sobie najlepiej.  
Stanisław Waltoś w rozdziale poświęconym sprawie zośki opisanej w książce pod tytułem Pitawał Krakowski wspomina, że 28-latką nie miała co na nogi włożyć.  
Tak jak przysłowiowy szef bez butów chodzi, tyle że w tym przypadku chodziło o jego żonę.  
Gospodarstwo nie przynosiło sporych dochodów.  
Zośka obwiniała o to Macieja.  
Mężczyzna zwyczajnie sobie nie radził, co bardzo go frustrowało.  
Wszystkie nieprzyjemne i w większości nieadekwatne do sytuacji emocje wyładowywał na niej.  
Modelkę często widywano z widocznymi siniekami na ciele.  
Pewnego dnia czaragorycze się przelała.  
Mąż znowu ją pobił.  
Ona już dłużej nie mogła tego znieść.  
Spakowała swój niewielki dobytek, wzięła dzieci i pojechała do Krakowa.  
Zamieszkała ściotką. Do wyprowadzki doszło w lipcu 1926 roku.  
Kilkoro świadków w trakcie składania zeznań opowiedziało, jak wyglądało życie tej kobiety po opuszczeniu gospodarstwa napsi.  
Jej spokój był tylko względny, partner w dalszym ciągu ją nachodził.  
Raz błagał na kolanach, by wróciła do niego, by za chwilę grozić, że ją skrzywdzi, jeśli go nie posłucha.  
Wiele kobiet ulega takiemu emocjonalnemu szantażowi, ale Zośka okazała się silniejsza psychicznie, znacznie bardziej niż jej bliscy podejrzewali.  
Robiła to przede wszystkim dla dzieci.  
Wieczne awantury, niekończące się bałagan i zwierzęta śpiące w tej samej izbie.  
Nie były to najlepsze warunki do wychowywania dorastających dziewczynek.  
Nie wierzyła też w to, by mąż mógł się zmienić.  
Gdyby do niego wróciła, dalej by ją bił.  
Pewnego dnia być może nawet by ją zabił.  
We wrześniu rozpoczął się proces separacyjny.  
Kilka miesięcy wcześniej przepisała na męża część gospodarstwa.  
Zrobiła to dla świętego spokoju.  
Po wyprowadzce chciała to odzyskać.  
Wystąpiła też o alimenty na dzieci.  
Sąd przychylił się do tego wniosku.  
Raz w miesiącu otrzymywała zboże, ziemniaki i niewielką sumę pieniędzy.  
Przychodziła wtedy do dawnego domu rodzinnego, najczęściej z kimś.  
W dalszym ciągu bała się męża, które zdążył już wcześniej pokazać, do czego był zdolny.  
Czuło się bezpieczniej w towarzystwie matki, siostry lub szwagra.

Jednak 15 maja 1927 roku Zofia wybrała się tam sama.  
Maciej wcześniej poprosił ją, by wpadła na chwilę do dębni.  
Obiecał, że wtedy da jej pieniądze.  
Mieszczynna od pewnego czasu nie wywiązywał się z obowiązku alimentacyjnego.  
Powtarzał, że nie ma z czego jej zapłacić.  
Jednak pewnego dnia oznajmił, że stary znajomy niebawem odda mu znaczną sumę.  
Zofia się ucieszyła, potrzebowała gotówki.  
Tamtego niedzielnego popołudnia widziano ją po raz ostatni w pobliżu gospodarstwa.  
Później przepadła.  
Choć kilka osób potwierdziło, że przekroczyło próg chaty koło godziny 14.00 to nikt nie był świadkiem momentu jej wyjścia.  
Po ucieczce od męża Zoszka przez chwilę pomieszkiwała uciotki.  
W grudniu 26. roku musiała się wyprowadzić, gdyż jej krewna obawiała się Macieja.  
Mieszczynna wygrażał, że spali to mieszkanie, jeśli żona do niego nie wróci.  
Choć bliscy chcieli wspierać 28-latkę, wolęli robić to na odległość.  
Zwłaszcza, że ich obawy były uzasadnione.  
Kilka lat wcześniej szefc popełnił przestępstwo.  
W akcie zemsty wzniecił odzień w domu sąsiada. Nie poniósł za to odpowiedzialności.  
Matka dwójki dzieci wynajmowała pokój w mieście.  
Gospodyni tego mieszkania jako pierwsza zauważyła jej nieobecność.  
Zmartwiona zgłosiła sprawę na policję, lecz jeszcze wtedy nie podjęto żadnych kroków.  
Informacja o tym dotarła do matki Zosi, która poszła do prokuratury okręgowej i dopiero w tamtym momencie sprawa nabrała rozpędu.  
Rodzina zaginionej wiedziała, że 15 maja miała spotkać się z mężem w pobliskiej wiosce.  
Mężczyzna wielokrotnie groził zarówno jej, jak i bliskim.  
Nie mógł znieść tego, że od niego odeszła.  
Nieustannie namawiał ją do powrotu.  
Kilka dni przed zniknięciem 28-latka odwiedziła gospodarstwo w towarzystwie Szwagra.  
Mąż znowu zaczął się odgrażać.  
Powiedział nawet wtedy, że w krótkim czasie strzeli ją jasny piorun w samo serce.  
W innych okolicznościach można byłoby wziąć to za niewinny tekst wypowiedziany w złości i żalu.  
Teoretycznie miał złamane serce i powiedział, co ślina przyniosła mu na język.  
Aczkolwiek biorąc pod uwagę, że zośka przepadła jak kamień w wodę, należało rozważyć wszystkie możliwości.  
Po przesłuchaniu rodziny, przyjaciół i sąsiadów śledczy podejrzewali tylko jedną osobę.  
Poszukiwanie rozpoczęto od miejsca, w którym ostatni raz ją widziano.  
20 maja funkcjonariusze policji odwiedzili dom Macieja.  
Mąż zaginionej kobiety powiedział policjantom, że kilka dni wcześniej żona faktycznie go odwiedziła.  
Około 19-tej wyszła od niego i więcej już jej nie widział.  
Mimo wszystko dokonano oględzin budynku.  
We wnętrzu panowała ciemność i trzeba było oświetlić je latarką elektryczną.  
Wtedy dokonano pewnego interesującego odkrycia.  
Wewnątrz domu panowały ciemności, ale po oświetleniu latarką zauważono ślady krwi.

Znajdowały się wszędzie na meblach, podłodze, piecu, drzwiach. Niektóre z nich były rozpryskane, inne rozmazane, co sugerowało, że usiłowano się ich pozbyć. Odnaleziono też krwawy odcisk dłoni na ścianie. Podobny ślad widniał nie tylko w samym domu, ale również w stajni. Uwagę również zwróciły trzy siekiery. Dwie z nich leżały przykryte kurzem, natomiast trzecia praktycznie leśniła czystością. Przewc na pewno w ostatnim czasie jej używał. Czy posłużyła mu jako narzędzie zbrodni? Uwagę policjantów przykła drewnia na skrzynia. Już na pierwszy rzut oka można było rzec, że ktoś dokładnie ją wyczyścił. W środku znajdowała się świeżo wyprana, jeszcze mokra koszula macieja. W sprawie pojawił się świadek, który zeznał, że widział, jak w poniedziałek szefc robił porządku. To nie był codzienny widok, gdyż paluch przecież słynął ze swojego bałaganiarstwa. Od chwili wyprowadzki z ośki czystość rzadko tam gościła. Wtedy jednak w skupieniu szorował ową skrzynię i dokładnie ją oglądał z każdej strony. Na podwórku wisiało pranie. Ta sama osoba potwierdziła, że do podobnej sytuacji doszło także następnego dnia. Podejrzanie wobec niego jeszcze bardziej się nasiliły. Co prawda, ówczesna kryminalistyka nie pozwalała na stwierdzenie, czy krew należała do poszukiwanej czy kogoś innego. Mimo to w powietrzu wisiało pytanie. Czy można nazwać to przypadkiem i z biediem okoliczności? Dwa dni później, w niedziela, dokładnie tydzień po zniknięciu z ośki, policja prowadziła poszukiwania w całej wsi. Niedaleko przeszukanego domu płynęła rzeka. Śledczy uznali, że jeśli w tej miejscowości doszło do zabójstwa, to całkiem prawdopodobne, że to właśnie tam sprawca porzucił cenne dowody. Mogła to być rzecz, którą zabójca użył do dokonania przestępstwa, ubrania ofiary lub jej ciało. Z wody wyłowiono coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało na kawałek mięsa. Czy któryś z wiejskich gospodarzy wrzucił do rzeki fragment martwego zwierzęcia? Z przerażeniem stwierdzono, że nie. To kobieca pierś. Specjalista orzekł, że sprawca odciął ją za pomocą noża lub sieciery. Skoro odnaleziono jedną część ciała, to gdzieś musiały być pozostałe. Znależiska dokonano niecały kilometr od gospodarstwa paluchów. Nie można było o niczym przesądzać, ale podejrzania same się nasuwały. Już następnego dnia do materiału dowodowego dołączono inne szczątki. Żołądek, jelito i śledzione. Z biegiem czasu śledczy kompletowali dalsze części kobiecego ciała. Półca, pośladki, narządy rodne, uda, bark, pod udzie. Na podstawie tego lekarz sądowy stwierdził kilka faktów. Po pierwsze szczątki należały do jednej osoby. Była to kobieta w wieku około 28 lat. Jej wzrost określono na mniej więcej 160 cm. Miała ciemne włosy. W żołądku pozostały resztki po karmu.

Ofiara kilka godzin przed swoją śmiercią spożyła ziemniaki.  
Ostatnie szczątki przewieziono do zakładu medycyny sądowej  
równo miesiąc po zaginięciu zośki.  
Brakowało kilku narządów, ale można było określić, kiedy doszło do zgonu.  
Zmarła prawdopodobnie w połowie maja.  
Bez wątplenia popełniono zbrodnie.  
Polsianci obawiali się, że zabójca żywcem pokroił swoją ofiarę,  
ale sekcja wykluczyła taką możliwość.  
Rozczłonkował ją przy użyciu siekiery i noża już po śmierci.  
Dzięki dokumentacji medycznej Zofii potwierdzono,  
że zabezpieczone fragmenty ciała należały do niej.  
Była brunetką o wzroście 160 cm.  
Zgadzał się również wiek oraz fakt, że urodziła dzieci.  
Lekarz zauważył też pewną anomalię w odnalezionym stopie.  
Jeden z palców był wyraźnie dłuższy niż pozostałe.  
Bliscy powiedzieli, że właśnie z takim defektem zmagala się kobieta.  
Ponadto 28-latka przed opuszczeniem mieszkania w Krakowie  
zjadła na obiad gotowane ziemniaki.  
Najbardziej ubolewano nad brakiem głowy.  
Jako sędzia śledczy prowadziłem już kilka podobnych spraw.  
Uważam, że sprawca mógł celowo ukryć niektóre szczątki.  
Pewnie kierował się rozumowaniem,  
że bez twarzy nie będziemy w stanie ustalić jej tożsamości.  
Nie wziął pod uwagę tego,  
że na podstawie innych cech anatomicznych dokonamy identyfikacji.  
Zoszka przede wszystkim skłynała ze swojej urody.  
Mężczyźni oglądali się za nią na ulicy, a to rozwścieczało męża.  
Zabójca pozostawił większość szczątków  
w łatwodostępnych policji miejscach, ale głowę skutecznie ukrył.  
Pod wpływem doniesień prasowych o jej pracy modelki  
niektórym z pokoju nie dawała pewna ponura myśl.  
Co, jeśli sprawca zostawił twarz pięknej zośki dla siebie?  
Tak, żeby nikt inny, oprócz niego, nie mógł więcej na nią spojrzeć.  
Odrzucono jednak taki scenariusz,  
bo nie tłumaczył braku innych narządów, m.in. serca czy nerek.  
Na szczęście udało się ustalić bezpośrednią przyczynę zgonu.  
Stan odnalezionych fragmentów zwłok  
naprowadził medyków na to, że uderzono ją w głowę.  
Jak podaje Stanisław Waltoś w swojej książce,  
świadczyło o tym za tory tłuszczowe w płucach.  
Pięknej zośce zadano niezwykle brutalną śmierć.  
Proces rozczłonkowania z pewnością nie należał do najprostszych.  
Sprawca kilkakrotnie przyłożył ostrze w te same miejsca  
i całość zajęła mu wiele godzin.



Cały opis zbrodni sugerował, że musiały targać nim silne emocje i łączyć pewne więzi z zamordowaną kobietą. Zabójca nie był kimś przypadkowym, kto po raz pierwszy ujrzał zośkę i postanowił ją uśmiercić. Tylko jedna osoba mogła tego dokonać. Minęło kilka miesięcy, nim postawiono go w stan oskarżenia. Proces ruszył wraz z początkiem grudnia tego samego roku. O sprawie dość chętnie pisano w prasie. W końcu zamordowano muze cenionych artystów. Na łamach najbardziej poczytnych gazet publikowano wizerunek zośki, a właściwie portret namalowany przez Wincentego Wodzinowskiego. Obraz przedstawia brunetkę w krakowskim stroju ludowym. Emanuje spokojem i łagodnością, a szczególną uwagę przykuwa szczery uśmiech. Już w przedwojennej Polsce najlepiej sprzedawała się sensacja. Zarówno w tamtych czasach, jak i teraz, uwagę czytelników przykuwały rodzinne dramaty. Krótco po aresztowaniu ilustrowany kurier codzienny doniósł o tym, że zainteresowanie obserwowaniem procesu zbliża przerosło faktyczną liczbę miejsc na sali sądowej. Śmierć zośki nazywano europejskimi sensacjami. Podczas relacjonowania rozpraw dziennikarze zwrócili uwagę na wygląd Macieja, który miał pasować do jego mrocznego charakteru i osobowości. Jednocześnie był to kontrast do anielstiego oblicza ofiary. Głośna tragedia znanej modelki krakowskiej zginęła tragiczną śmiercią z ręki swojego męża, który poćwiartował jej zwłoki i w końcu znajduje swój epilok na sali sądowej. Oskarżonego wprowadzają na sale pod eskortą. Mężczyźni 3 lat 36. Jest wysokiego wzrostu, szeroki w barach, na twarzy maluje się ponure skupienie. Ubrania aresztanskie nadaje sylwetce jego jakiś bardzo groźny wygląd. Paluch powiedział, że nie poczuwa się do winy i niczego nie wie. Stało to w opozycji do zeznań większości świadków. Przed sądem stawił się jeden z malarzy, który mu zośka pozowała. Według Piotra Stachowicza podobno żona czuła obrzydzenie do męża. Często nawet nazywała go człowiekiem bez sumienia. W końcu pastwił się nie tylko nad nią, ale również był okrutny wobec kilkuletnich córek. Dochodziło nawet do sytuacji, że odmawiał im jedzenie. Głodził lub dawał resztki zepsu tego pokarmu. Już wcześniej próbował ją zabić.

Siostra zamordowanej opowiedziała, jak pewnego razu jej szfadier prawie udusił Zofię. Chciał w ten sposób wymusić przepisanie na niego majątku. Kobieta nie widziała tej sceny na własne oczy, ale nigdy nie zakwestionowała autentyczności historii. Zwłaszcza, że modelka krótko po zdarzeniu była rozstrzęsiona. Znalazły się jeszcze inne osoby, które słyszały o aktach agresji wymierzonych w 28-latkę. Obrońca Macieja argumentował, że świadkowie uwierzyli kobiecie na słowo i dali się jej omamić. Mimo to, na jednej z rozpraw, głos zabrała dwójka przychodniów z Krakowa. Pewnego razu przechodzili obok bloków, w którym Zośka wynajmowała pokój. Wtedy dostrzegli niepokojące zdarzenie. Mężczyzna katował swoją żonę. Ciągał ją za włosy, popychał, kopał, uderzał biczem. Nie mieli wątpliwości, że atakującym był Maciej, a ofiarą Zofia. Zdaniem śledczych, oskarżony zabił swoją żonę wieczorem 15 maja. Podczas dwóch kolejnych nocy stopniowo rozczłonkował ciało i w kilku turach przeniósł je w okolice rzeki. Kobieta mieszkająca w pobliżu widziała, jak 17 maja pomiędzy godziną 3 a 4 nadranem Maciej przybywał poza domem. Jechał w stronę swojej haty, więc musiał skądś wracać. Na wozie leżał snob słomy. W ten sposób mógł wcześniej zakryć przewożone szczątki. Obrona próbowała zdekredytować te argumenty. Siedzący na ławie oskarżonych powiedział, że żona przyszła do niego w niedzielę 5 maja o 14. Zanim jeszcze posadzono go na ławie oskarżonych, mężczyzna wkółko powtarzał tę samą historię. Zamordowana przyszła po alimenty. On dał jej 150 zł i żywność. Mogła wziąć tyle jedzenia, ile chciała. Chętnie skorzystała z tej propozycji. Kilka godzin później wyszła. W trakcie tego spotkania długo rozmawiali. Poruszali różne tematy. Przede wszystkim te związane z gospodarstwem, dziećmi i ich małżeństwem. Zośka podobno twierdziła, że być może damu kolejną szansę. Nie obiecała tego na 100%. Miała to najpierw przemyśleć. Kiedy Maciej wyszedł na chwilę do stajni, koło 19, żona wymknęła się z domu i już nie wróciła. Przed sądem mówił z przekonaniem, że więcej jej nie widział. Nie rozumiał też przyczyny tego nieoczekiwanego wyjścia, bez żadnego pożegnania. Mając nadzieję, że ukochana naprawdę znowu wprowadzi się z dziećmi do dębni, zaczął przygotowywać się do jej powrotu. Dlatego m.in. posprzątał dom i wyprał ubrania.

Przyznał, że kilka razy zdarzyło mu się na nią krzyknąć lub uderzyć.  
Przekonywał jednak, że robił to z bezsilności.  
W jego wersji wina leżała głównie po stronie Zośki.  
Kobieta kompletnie nie poświęcała czasu gospodarstwu.  
To on musiał się nim zajmować, a potrzebował pomocy.  
Kariera modelki za bardzo ją pochłonęła.  
Lekce ważyła nie tylko jego, ale też dzieci.  
Oskarżył żonę o zdradę.  
Rzekomo nie był ojcem czwartego dziecka, do czego ona się przyznała.  
Wybaczył jej i uznał niemowlę jako swoje, bo zbyt mocno ją kochał.  
Proboszcz miejscowej parafii zaprzeczył, by Zośka miała kochanków.  
Nazywał ją wzorem prawości i cnót.  
Mówił, że maltretowana żona latami znosiła przemoc.  
Często przechodziła do kościoła, by mu się zwierzyć.  
Czuło się samotna, ale nigdy nie schanibiłaby męża przez zdradę.  
Oskarżone o zabójstwo żony uważał, że to matka Zośki buntowała ją przeciwko niemu.  
Jego adwokat próbował to nawet wykorzystać.  
Ponad 20 lat wcześniej starsza kobieta była podejrzana o zabójstwo swojej macochy.  
Okoliczności śmierci sprzed lat przypominały te związane z tragedią,  
która wydarzyła się w maju 1927 roku.  
Prawnik 36-letniego szefca wywlekł to na światło dzienne,  
by cień podejrzenia padł na inną osobę niż jego klient.  
Matce ofiary zadana kilka niewygodnych pytań.  
Na sali sądowej doszło do niemałej awantury,  
gdyż kobieta poczuła się urażona insynuacjami, że mogła zabić własne dziecko.  
Odniosło się też do zarzutów sprzed lat.  
Sprawca zabójstwa macochy został ujęty i ukarany.  
Obrońca wbił wtedy kolejną szpilkę.  
Nazwał ją alkoholiczką.  
Matka Zośki podobno naprawdę zmagала się z uzależnieniem,  
ale to w żaden sposób nie łączyło się z prowadzoną sprawą.  
Postanowiła nie odpowiadać na dalsze podobne pytania i sugestie.  
Jej oczernienie nie przyniosło zamierzonego rezultatu.  
Pojawiła się też teoria, że ofiara tak naprawdę żyje.  
Szefc już wcześniej zaprzeczył możliwości,  
by odnalezione szczątki należały do partnerki.  
Idąc jego totem rozumowania,  
bez głowy nie można mieć pewności kim jest ta osoba.  
Mawiał, że na pewno rozpoznał by ją po charakterystycznych ciemnych włosach.  
Pewien mężczyzna rzekomo widział Zośkę w Krakowie 2 dni po jej zniknięciu.  
Podczas procesu wyszło na jaw, że to tylko plotka zapoczątkowana przez niewinny żart.  
Ktoś porównał swoją znajomą do wówczas jeszcze zaginionej 28-latki.  
Podobno było pomiędzy nimi jakieś podobieństwo fizyczne.  
Inna osoba to usłyszała i rozdmuchała informacje, że kobieta sfingowała swoją śmierć.

Trzeba było też odeprzeć argumenty dotyczące śladów krwi na ubraniu i wewnątrz szuchaty. Maciej próbował tłumaczyć, skąd się wzięły. Jeszcze zanim proces ruszył, oskarżony wówczas jako podejrzany opowiedział mi skąd wzięły się te plamy. Podobno często zdarzają mu się krwotoki z nosa. Tak pobrudził koszulę i spodnie. Zapytałem go wtedy, co z pozostałymi próbkami zabezpieczonymi między innymi na drzwiach i ścianach. To miała być wina zwierząt, które wchodziły do domu. Szczerze mówiąc jego słowa mnie nie przekonały. Skład sędziowski prowadzący proces miał podobne odczucia. Poproszono o opinię lekarzy. Nie mogli oni jednoznacznie odpowiedzieć, kto krwawił. Ale skłaniali się ku odpowiedzi, że był to człowiek, nie zwierzę. Krew zabezpieczono na różnej wysokości, co przekonywało, że pochodziła od osoby. Zresztą, taka ilość czerwonej substancji przywodziła na myśl krwawą jaskę. Właśnie taką, w której mąż miażdży żonie czaszkę, po czym kroi ją na kawałki. Choć paluch obiecał żonie pieniądze i powiedział jej nawet, że ma dostać sporą sumę od znajomego, to wszystko okazało się kłamstwem. Potwierdzono, że faktycznie próbował zdobyć gotówkę, ale to mu się nie udało. Zrezygnowane nie wiedział, jak namówić zośkę, by przyszła skrakowa do dębni. Sprzedał jej więc tę fałszywą historyjkę, a ona mu uwierzyła. To na pierwszy rzut oka sugerowało wersję, że szefcy zaplanował zbrodnię i dokonał jej z premedytacją. Taki nawet zarzut mu postawiono. Oskarżono go o morderstwo pospolite w myśl obowiązującej w tamtym czasie ustawy karnej. Prokurator wnosił o karę śmierci. Obrona w dalszym ciągu podstrzymywała, że mężczyzna był niewinny. Większość zgromadzonego materiału dowodowego obciążała go. W toku śledztwa nie odnaleziono żadnych tropów wskazujących na kogoś innego. Skoro zośka nie żyła, tylko jedna osoba mogła ją zabić. 8 grudnia 1927 roku wydano wyrok. Maciej Paluch zabił żonę Zofia, ale popełnionego przez niego czynu nie uznano za morderstwo, tylko zabójstwo. Choć oba przestępstwa polegają na zabiciu kogoś, to nie są to synonime. Morderstwo odznacza się wyjątkowym okrucieństwem. Ponadto w myśl obowiązujących przepisów ustawodawca zakładał, że morderca co do zasady ma zamiar bezpośredni. To znaczy, iż działa po to, by zabić. Zabójstwo nazwano czynem polegającym na odebraniu życia, ale w innych nieprzyjaznych zamiarach. Oficjalnie uznano, że Maciej nie posłużył się podstępem i nie zaplanował wcześniej przestępstwa. W ten sposób uniknął egzekucji. Skazano go na 15 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego twardego łóżem co miesiąc i ciemnicą w

każdą rocznicę śmierci zośki.

Skazaniec po latach przyznał się do zbrodni.

Jednak nie kierowała nim skrucha czy poczucie obowiązku względem córek.

Mężczyzna chciał wyjść na wolność.

Na początku lat 30. napisał list do prezydenta Polski z prośbą o ułaskawienie.

Wymagało to przyznanie się do winy.

W wigilie Bożego Narodzenia 1937 roku dekady po śmierci żony opuścił zakład karny.

Ładka żonobójcy mocno do niego przyłgnęła.

Zmusiła go do prowadzenia życia na marginesie społeczeństwa.

Żadna kobieta nie chciała już go poślubić.

Nie miał więcej dzieci.

Nie wiadomo też, czy córki utrzymywały z nim kontakt.

Znalazł jakąś marną pracę w Krakowie i dach nad głową.

W takich warunkach przeżył prawie 23 lata.

Zmarł w 1960 roku jako stary i samotny człowiek.

Źródła wykorzystane do stworzenia materiału.

Rozdział pod tytułem Dramat Pięknej Zoski.

Z książki Pita Wal Krakowski.

Autorstwa Stanisława Salmonowicza, Janusza Szwai i Stanisława Waltosia.

Wydanej przez Wydawnictwo Literackie w 1974 roku.

Artykuły prasowe opublikowane w gazecie ilustrowane Kury Jercodzienny z maja, listopada i grudnia 1927 roku.

Artykuł prasowy opublikowany w gazecie ilustrowany ekspres wieczorny z czerwca 1927 roku.

Ustawa Karna z dnia 27 maja 1852 roku.